

JÓZEF KISIELEWICZ

ur. 1945; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, "Sztandar Ludu", sekretarz redakcji, Eugeniusz Mysłowski, Solidarność

Praca na stanowisku sekretarza redakcji

Sekretarz redakcji musiał być partyjny, ale nie obowiązywały go tam staże nie staże, w nomenklaturze tylko musiał być członkiem PZPR. Oczywiście, musiały być tam rekomendacje, a ja wtedy miałem chyba z pięć lat stażu, wszystkiego i zostałem de facto formalnie trzecią osobą w redakcji, bo naczelny, zastępca, sekretarz redakcji. Ale z punktu robienia gazety to zawsze sekretarz redakcji to jest taki szef sztabu, taki najważniejszy, który z tych wszystkich rzeczy tworzy całość.

Miałem dwóch zastępców, był Zbyszek Miazga i Ryszard Wola, przez pewien czas przynajmniej. Zaczęło się robienie nowej trochę gazety w stosunku do tego, co było wcześniej. Powstał właśnie ten magazyn, Kazimierczuk się obraził i odszedł, magazyn wrócił jak gdyby do obiegu redakcyjnego. Był taki bardzo zdolny facet, Tadeusz Winiarczyk, który miał dar Boży do takiego niezwykłego, ostrego, umiętnego łamania, potrafił zaproponować osiem łamów, sześć z góry na dół, winieta bokiem, oczywiście musiał do tego być materiał. Pojawiły się teksty zamawiane na przykład u Stanisława Hersiniuka, przebrano go tam w takie śledcze dziennikarstwo, zatrudnił go Mysłowski – tylko dyrektor wiedział – do pracy w cukrowni, w okresie kampanii, buraczane Eldorado to nazywano, łapówki tam straszne ludzie płacili, żeby dostać jakąś większą ilość cukru czy ilość buraka i tak dalej. Został zatrudniony sezonowo do tej pracy po to, żeby opisać przekręty, które tam się działy. No i potem powstał cykl jego reportaży „Buraczane Eldorado” i to się ludziom bardzo podobało. I w ogóle takie pojawiły się do czytania rzeczy, jak „Milionerzy jednodniowi”, o ludziach, którzy wygrali milion w totka, tak przykładowo dają różnego rodzaju rzeczy. Potem pojawił się magazyn środowowy, sześciostronicowy, potem ośmiostronicowy, potem magazyn poniedziałkowy, z dużą ilością jakichś historii nie historii. No i nakład zaczął rosnać, zawsze była ta sama twarda zasada, że nie mógł być większy, jeżeli były zwroty, to tam był taki iloczyn, jakiś tam przelicznik. Ale rósł. Rósł, rósł, rósł, rósł, że doszliśmy gdzieś tam pod koniec Mysłowskiego – wydanie sobotnie i niedzielne – do trzystu paru tysięcy, to był

duży wzrost, zaczynaliśmy sobotnio-niedzielne od stu [tysięcy]. Sobotnio-niedzielny był największy nakład.

Koniec Mysłowskiego to jest [19]80 rok. Wywalili go za Solidarność zresztą, wywaliła go partia za to, że tolerował w redakcji Solidarność. I rzeczywiście, tolerował, to znaczy przestrzegał tych praw, jakie powstały w tym czasie. Powstała organizacja Solidarności, komisja zakładowa, to byli ludzie, z którymi się wcześniej pracowało, Marian Buczek był szefem tej całej Solidarności redakcyjnej. No ale były takie momenty, że jak ogłoszono dzień bez gazet, ta cała Solidarność w skali kraju, no to oni powiedzieli, że nie będą też pracować. Gazetę wydawaliśmy w jakichś tam warunkach wojskowych, taka na Spadochroniarzy była drukarnia wojskowa i tam wydaliśmy ten numer.

Gazeta była dochodowa, „Sztandar [Ludu]” był bardzo dochodową gazetą, bo żeśmy zarabiali na ogłoszeniach, drukowaliśmy bardzo dużo ogłoszeń. Niewielka część tych pieniędzy, które zarabialiśmy, trafiała do nas, no ale trafiała w postaci trzynastej i czternastej pensji. Jeśli chodzi o ogłoszenia, to one były i wcześniej, bo wątpię, czy cena gazety bilansowała się z ilością forsy włożonej w papier, w drukarnię, w to wszystko, chyba nie, na dobrą sprawę to zarabiano na ogłoszeniach, ogłoszenia były drobne i nekrologi, całe kolumny ogłoszeń. Mój pomysł na tym polegał, że zaczęliśmy mutacje ogłoszeń. Płacił facet w Białej-Podlaskiej, to po co ma mieć wiadomość jakąś drobną gdzieś tam po drugiej stronie województwa, kiedy ta wiadomość, co wynikało z treści, jest miejscowa. Więc tę całą powierzchnię generalną sprzedawało się i trzy, i cztery razy, czyli za tę samą brało się forszę. Wszystko to było wyceniane, nekrologi nie nekrologi, to wszystko kupę forsy kosztowało, to nie było wcale tanie. Tych ogłoszeń takich tak zwanych ramkowych [było] bardzo dużo, to były ogłoszenia o przetargach, inwestycyjne, sądowe. Jeżeli ogłoszeń było aż za dużo, to wtedy interweniowano do zarządu głównego i na ogłoszenia zarząd główny zawsze [zgodę] dawał, bo oni wiedzieli, że to są, pieniądze żywe, prawdziwe, to jest kasa. Jeżeli mieliśmy więcej ogłoszeń, znaczy chętnych do ogłoszeń, aniżeli miejsca w gazecie, no to wtedy RSW Prasa lubelska dzwoniła do Warszawy i mówiła, że taka jest sytuacja, to wtedy oni dodawali tam wkładkę całą ogłoszeniową i wtedy gazeta nabierała objętości i zarabiała dodatkowe pieniądze. Było takie biuro ogłoszeń podlegające pod RSW, tam siedział Henio Wiedro i miał kilka pracowników, oni to czytali, opracowywali, kierowali do druku, oni się tam tym zajmowali.

Sekretarzem redakcji byłem, aż zostałem zastępcą redaktora naczelnego. A zastępcą redaktora naczelnego zostałem w 1982 roku, jak był stan wojenny. Mysłowskiego odwołano przed wprowadzeniem stanu wojennego, tam była kłótnia w rodzinie, jak to mówią, czyli tam nie mógł się dogadać z ówczesnym pierwszym sekretarzem KW PZPR i wtedy naczelnym został Skalenajdo.

Data i miejsce nagrania	2012-07-09, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"